NASZ PRZYJACIEL
DODATEK DO GŁOSU WĄBRZESKIEGO.
Nr. 5. | Wąbrzeźno, sobota 31 stycznia 1925. | Rok 2.

Ewangelja

św. Mateusza rozdz. 8, wiersz 23—27.

Gdy Jezus wstąpił włódkę, weszli za Nim uczniowie Jego. A oto wzruszenie wielkie stało się na morzu, tak, iż się łódka wałmi okrywała, a On spał. I przystąpili do Niego uczniowie Jego i obudzili Go, mówiąc: Panie, zachowaj nas, giniemy! I rzekł im Jezus: Czemu bojaźliwi jesteście, małej wiary? Tedy wstawszy rozkazał wiatrom i morzu i stało się uciszenie wielkie. A ludzie się dziwowali mówiąc: Jakiż jest Ten, że Mu i wiatry i morze są posłuszne?

Krótka nauka o modlitwie: Anioł Pański itd.

Jak brzmi modlitwa: „Anioł Pański?"

Brzmi: „Anioł Pański zwiastował Pannie Maryi i poczęła z Ducha świętego". — Zdrowaś Marya itd.

„Oto ja służebnica Pańska, niechaj mi się stanie według słowa Twego". Zdrowaś Marya itd.

„A słowo stało się ciałem i mieszkało między nami"! Zdrowaś Marya itd.

„Módl się za nami święta Boża Rodzicielko, ażebyśmy się stali godnymi obietnic Chrystusa. Módlmy się. Prosimy Cię, o Panie, racz nam wlać łaskę Swą do serc naszych, ażebyśmy, którzyśmy poznali zwiastowanie anielskie o wcieleniu Chrystusa, Syna Twego, przez mękę i krzyż Jego weszli do chwały zmartwychwstania, przez tegoż Jezusa Chrystusa Pana naszego. Amen.

Jak powstała ta modlitwa?

Święty Bonawentura przepisał w roku 1262 w odbytej w Pizie kapitule generalnej dla wiernych, ażeby podczas dzwonienia na nieszpory uczcili tę wielką tajemnicę wcielenia Syna Bożego przez trzykrotne odmówienie, „Zdrowaś Marya". To nabożeństwo potwierdził papież Jan XXII w r. 1318 i nadał niektóre za nie odpusty. Papież Benedykt XIII nadał w dniu 14 września 1724 r. następujące odpusty: 1. zupełny odpust raz w miesiąc w każdym dowolnym dniu, jeżeli powyższą modlitwę odmawiać będziemy, aż do pewnego czasu codziennie podczas dzwonienia rano, albo w południe, albo wieczorem po zachodzię słońca, klęcząc i modląc się.

2. Sto dni odpustu we wszystkich innych dniach roku za każde odmówienie tejże modlitwy. W sobotę wieczorem i całą następną niedzielę musimy, stojąc, odmawiać ją. 3. Jeżeli żadną miarą klęczeć nie możemy, lub nie słyszymy dzwonienia, dostąpimy tych samych odpustów, jeżeli tylko wyżej przytoczoną modlitwę stojąc, odmówimy. (Papież Leon XIII, 1884).

Czemu odmawiamy „Anioł Pański"?

1. Ażeby sobie przypominać wcielenie się Chrystusa i Bogu za nie dziękować; 2. ażeby wzywać opieki macierzyńskiej Najśw. Maryi Panny przeciw jawnym i ukrytym nieprzyjacielom naszym.

Jak mamy tę modlitwę odmawiać?

Jak się należy, t. j. z wolna, klęcząc, z wyjątkiem czasu wyżej przytoczonego; 2. ze skruszonem sercem, gdyż Chrystus stał się dla naszych grzechów człowiekiem; 3. pobożnie, t. j. ustami i sercem powinniśmy modlitwę tę odmawiać.

Slusarz przewinił, a kowala powieszono.

Takie istnieje przysłowie, gdy wyrok zapadnie niesprawiedliwy.

Że jednak zamiast zasądzonego ślusarza powieszono kowala, to rzecz pewna, a stało się to w Osieku, miasteczko w Sandomierskiem.

Razu jednego miejscowy ślusarz taką popełnił zbrodnię, iż na śmierć skazany został. Gdy jednak przyszło do wykonania wyroku i gdy rada miejska zważyła, że jeden tylko był ślusarz w mieście, a ktoś napomknął, że jest dwóch kowali, nie wiele myśląc jednego stracić kazała, a ślusarz ocalał. Głos ludu, ów ziemski mściciel niesprawiedliwości, przechował pamięć ohydnego czynu, że kiedy sprawa jaka źle osądzona, mówią:

„Sprawa jak w Osieku". Z tego źródła wzięło początek przysłowie: „Ślusarz zawinił, a kowala powieszono".

W notatkach Łukasza Gołębiewskiego czytamy: Jakżeż dobrze sędziowie święte prawa znają, „Bo gdy ślusarz zawinił, kowala wieszają" Minarowicz w „Zbiorze Rytmów powiada: Ten ukradł, ów powieszon, sprawa jak w Osieku.

Taka to sprawiedliwość jest naszego wieku".

Swięto gromnic.

Rozniećcie światło ludy chrześcijańskie,
Niech jasnym blaskiem zapłonie dom Boży!
Niechaj rozbrzmiewa święte Imię Pańskie
Władca ciemności niechaj się ukorzy.

Bo oto Chrystus w swej chwale potężnej,
Zstąpił na ziemię k'woli Ojca swego,
By nas nauczył modlitwy orężnej
I by odpędził ducha nieczystego.

Już się spełniły słowa Symeona:
„Swiatło dla pogan, — Izraela ludu"
Już ciemność pierzchła, opada zasłona
Co świat dzieliła od Boga od cudu.

Dzień to czterdziesty Pańskiego poczęcia,
W pokorze panu Bogu na ofiarę
Przynosi, dary? Boskiego dziecięcia
Miluchny ptasząt — synogarlic parę.

I my dziś nieśmy na ofiarę Panu
Serca, obmyte z grzechowego brudu
I pilnie strzeżmy duszy naszej stanu,
A będziem pewni dostąpienia cudu.

Miasto zawsze wierne.

W połowie XIII wieku powstało miasto Lwów, które miało się stać bardzo ważnem ogniskiem kultury polskiej na kresach południowo-wschodnich. Kazimierz Wielki, ostatni z Piastów, otoczył swoją opieką Lwów i rzucił podwaliny pod jego wielki, przyszły rozwój. Mury obronne, zbudowane przez Wielkiego Króla pozostały przez wieki pancerzem i obwodem miasta.

Od epoki Kazimierzowskiej zaczyna się historja i rozwój polskiego Lwowa.

Lwów, położony na kresach, wiecznie narażonych na napady tatarskie, kozackie, tureckie i inne, odegrał w dziejach polskich ważną rolę wojenną, która miasto to okryła wiekopomną chwałą. Już w r. 1498 i 1509 o zdobycie jego daremnie kuszą się potężne zastępy tureckie i włoskie. Później, w pamiętnej epoce od r. 1648 do 1699, gdy potop klęsk, walił się na Polskę, gdy wrzały nieustanne wojny polsko tureckie, a napady tatarskie w perzynę obracały wsi i miasta, wtedy Lwów trwał nieugięcie jak potężna twierdza polska.

W tych walkach i oblężeniach miasto ponosiło nieraz ogromne straty w krwi i mieniu. W nagrodę za to z podziwem patrzyła Polska cała na rycerskie miasto, które ratując siebie, ratowało Rzeczpospolitą, które w najcięższych chwilach wszystkim służyło za przykład, dodawało wiary, otuchy, nadziei, było bodźcem do odrodzenia się ducha narodowego.

Dlatego też — uchwały sejmów, dyplomy królów, listy prymasów i hetmanów nadały mu zaszczytny przydomek „przedmurza Polski i chrześcijaństwa", a zarazem miasta Ojczyźnie „zawsze wiernego".

Miał Lwów w dziejach swoich dni twarde i ciężkie i w czasach późniejszych n. p. w r. 1704 gdy wojska szwedzkie króla Karola XII szturmować poczęły jego mury szerząc zniszczenie i ruinę.

Zawsze jednak Lwów pozostał ogniskiem, skąd polskość promieniowała wewszystkich kierunkach A wreszcie i w czasach ostatnich, gdy po długich latach niewoli Polska budziła się do wolnego życia — Lwów stoczyć musiał ciężką walkę z najazdem ukraińskim w pamiętnych dniach listopada r. 1918 i wytrzymać musiał kilkumies. okrutne oblężenie.

Ale z walk tych wyszedł zwycięsko opromieniony wielką chwałą — jako miasto, — „zawsze wierne". Jan Rogowski.

Anegdoty z życia naszych przodków.

Król Stanisław Poniatowski był zapalonym wielbicielem sztuk pięknych i hojnym opiekunem poetów i wszelkiego rodzaju artystów. Chciał z tego skorzystać jakiś nieszczególny wierszokleta. Wypisał tedy, czy dał wydrukować, na atłasie swój mierny poemat i podczas przechadzki króla przedłożył mu go na klęczkach. Król spojrzał, przeczytał i powiedział: „Szkoda czasu i atłasu" — niby na takie miernoty, co przeszło w przysłowie.

Sławne były obiady czwartkowe u tego króla. Bywali na nie proszeni co znakomitsi pisarze i artyści. Razu pewnego pokazał im król dywan czyli kobierzec, otrzymany świeżo od sułtana tureckiego i oświadczył, że kto ułoży do tego kobierca najdowcipniejszy wiersz, otrzyma go na własność. Wysilali więc się wszyscy, aby zdobyć tak cenny prezent. Tylko ks. biskup Krasicki, sławny z swojego dowcipu i najznakomitszy poeta owych czasów, milczał, jakoby języka zapomniał. Więc król do niego:

— Jakżesz? ksiądz biskup nie pójdzie dziś w zawody? Czy go ten kobierzec nie nęci?

— Wolę nic nie rzec i wziąć kobierzec, odpowiedział biskup i wziął kobierzec rzeczywiście.

Jadąc kiedyś gdzieś przez jakieś zapadłe okolice ujrzał biskup Krasicki na polu chłopca pasącego świnie, żałośnie rozpłakanego. Wysiadą tedy z powozu i przybliżywszy się do pastuszka pyta go:

— Co ci się to stało, że tak płaczesz?

— A bo mi się prosiaki rozbiegły w szkodę i nie mogę ich spędzić do gromady, a jak przyjdzie gospodarz, to mi się oberwie okrutne lanie.

— No nie płacz tylko na tę biedę jest przecież rada.

— Hale? — odzywa się chłopiec z pewnem niedowierzaniem — i to niby jaka?

— Bardzo prosta. Schwyć tylko jedno prosię i ciągnij je mocno za ogon, żeby głośno kwiczało. Zobaczysz, że na ten kwik zbiegną się wszystkie inne prosięta.

Chłopiec, mimo pewnych wątpliwości, poszedł za tą radą i rzeczywiście wszystkie prosięta się zbiegły. Uradowany patrzy z podziwem na biskupa, którego oczywiście nie zna i daje wyraz swoim uczuciom.

— Jak to dobrze, że wyście nadeszli. Ale, że wy to wiedzieli, jak je dostać do gromady, bo tu mnie tego jeszcze nikt nie uczył.

— Że ja to wiedziałem, w tem nic dziwnego, bo widzisz, ja jestem także pasterzem.

— Wy pasterzem?.... Ale to chyba aż od wołów — odzywa się chłopiec w przekonaniu, że to najwyższy szczebel w urzędach i godnościach pasterskich.

Biskup wróciwszy do swoich towarzyszy podróży opowiedział im całą rozmowę i zapytał czy chłopiec dobrze ocenił jego trzodę?

CZARNY RYCERZ

Opowiadanie historyczne z XI wieku

5) przez

WALEREGO PRZYBOROWSKIEGO

III.

Jędza.

Noc pomimo obaw Leszka przeszła spokojnie i słońce zajaśniało na bezchmurnem, choć mętnem, jakby zakurzonem niebie. Od samego świtu gorąco było nieznośnie a cisza zupełna w powietrzu zwiększała je znacznie. Najmniejszy wiaterek nie poruszał liści na drzewach, ani łodyg kaczeńca, niezapominajek i czerwonych goździków, rozsianych obficie po łące. Drzewa, wielkie olchy, rozczochrane wierzby stały jakby martwe, jakby drzemały snem jakimś niezdrowym.

Rycerz pomodliwszy się pobożnie, kazał Leszkowi siodłać konie, a sam wdziewał na siebie zbroję. Skotnik tymczasem przygotował śniadanie z resztek pozostałych po wczorajszej wieczerzy.

— Którędy trzeba jechać, żeby się dostać do Żembocina? spytał go rycerz.

— A prosto! doprowadzę was panie do brodu przez rzekę, a potem już jak strzelił przez ten bór, co go widać. Zaraz za borem jest Żembocin.

— Dojedziemy tam dzisiaj?

— Czemu nie?, albo to daleko? cztery milki z okładem to przecie niewielka droga!

Pod wieczór będziecie panie w Żembocinie, tylko...

— Tylko co?

— Tylko, mówił skotnik podnosząc głowę i patrząc w niebo, — widzi mi się, że będzie burza. Już od trzech niedziel pali jak z pieca, to i czas na burzę.

— Ba! odrzekł na to rycerz, — zwyczajny ja jestem burz wszelakich i niestraszne mi one.

— Tak, tylko w tym boru, przez, który jechać będziecie panie, nie dobrze jest spotkać się z burzą.

— A to czemu?

— Hm! obejrzał się dokoła skotnik, zbliżył się do rycerza i począł szeptać — powiem wam panie, bo czemu nie mam powiedzieć? dobryście byli dla mnie. W boru tym mieszka w chałupinie maleńkiej, na kurzych stopkach jędza.

— Jędza?

— Tak jędza. A wiadomo, że podczas burzy jędza jest najstraszniejsza. Sosny, dęby, choćby po sto lat miały, łamie jak mizerną trawkę. Lata ona wtedy po boru jak szalona. Nuż ją napotkacie? Lepiej panie zostańcie tutaj, burzę przeczekajcie, wypocznijcie, a jutro świtaniem wyruszycie dalej.

— Nie mogę, chrześcijanin jestem i jędz się nie boję.

— Ha! wola wasza panie, ostrzegłem was, czyńcie co wam się podoba. Jedno jeszcze powiem. Chałupa jędzy stoi w dąbrowie, na bugaju, niedaleko od gościńca nad strumykiem. Pilnujcie się panie, byście nie pobłądzili. W czasie burzy to i rokita ludzi wodzi po bagnach, a tam w boru są bagna.

— Cóż to za rokita?

— Albo to nie wiecie? któżby jak nie zły? tak go tu nazywają, że to lubi w rokicinie, na moczarach siedzieć.

Właśnie Leszek przyprowadził osiodłane konie i rozmowa się przerwała. Zjedzono co było, choć Leszek się użalał, że mało i radził jeszcze trochę poczekać, nowe jagnię zabić, upiec i potem dopiero wyruszyć.

— Albożeś głodny?

— To się wie, żem głodny konia z kopytami bym zjadł.

— Ty zawsze jesteś głodny, ale czekać nie możemy. Już teraz jest gorąco, a cóż będzie później? Trzeba się dostać do puszczy przed upałem południowym. Dalej w drogę.

Skrzywił się Leszek mruczał coś pod nosem, wzdychał, wdrapał się leniwie na konia i ruszono. Skotnik doprowadził ich i do brodu, którym przeszli przez rzekę i znaleźli się z drugiej strony. Skotnik pokłonił się rycerzowi do kolan i pożegnał ich:

— Jedźcie panie z Bogiem!

— Będę o tobie pamiętał, rzekł rycerz i może Bóg da, iż cię wynagrodzę za twoją gościnność.

Nie dla nagrody jam was gościł, bo i cóż wy mi panie dobrego uczynić możecie? Jam jest niewolnik, a wy rycerz. Niech was Bóg prowadzi.

I nałożywszy kapelusz na głowę, zwrócił się i wszedł w rzekę i zniknął wkrótce za krzakami wikliny na drugim brzegu.

Jeźdźcy szybko przejechali obszerne łąki, spieszyli się bowiem do boru, do cienia, poczem wydostawszy się na piaszczysty gościniec, znaleźli się nakoniec w zielonej puszczy. Las był bardzo piękny, przeważnie rosły tu dęby, buki ogromne, lipy, brzozy i jawory. Choć cisza była zupełna w powietrzu, las jednak szemrał i roje pszczół brzęczały, obsiadając obficie kwieciem obsypane lipy; było tu znacznie chłodniej. Wielkie drzewa dawały cień i rosa jeszcze zwieszała się na ich liściach. Woń jakaś orzeźwiająca, aromat bujnej roślinności i poranku letniego napełniał puszczę.

Przed zagłębieniem się w nią, rycerz zatrzymał konia i spojrzał na niebo. Stawało się coraz mętniejszem, żółtawem, jakby kto chmurę miałkiego pyłu po niem rozsypał, słońce choć paliło mocno, istny żar wylewało ze siebie, pokryte jednak było jakby zasłoną jakąś, a na zachodzie, na skraju horyzontu ukazywał się poszarpany brzeżek ciemnej prawie czarnej chmury. W powietrzu ciągle jeszcze leżała martwa, niczem nie zakłócona cisza, mimo to panował w niem jakiś niepokój.

Wrony z głośnem krakaniem przebiegały górą i gromady jaskółek latały z błyskawiczną szybkością, muskając modremi skrzydłami trawę. Wielka kania unosiła się ciężko, a od jej skrzydeł rozpostartych szeroko ruchliwy cień padał na jasny piasek gościńca. Konie choć szły wolno, obfitym były zlane potem.

W lesie było chłodniej, a nadewszystko z gościńca nie podnosił się nieznośny, dokuczliwy kurz. Jechano więc żwawo.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ROZMAITOŚCI

Dziad i jego córka.

Przed jednym z większych kościołów w Rzymie siadywał stary accatone. Jeden z artystów niemieckich, zwiedzając kościół, wdał się z nim w rozmowę, w czasie której, żebrak zaproponował mu, by go odwiedził. Zdziwiony artysta przyjął zaproszenie.

Mieszkanie żebraka mieściło się w starym, lecz porządnym domu. Gdy cudzoziemiec wszedł stary żebrak przyjął go uprzejmie w dużym i dostatnio umeblowanym pokoju i postawił przed gościem flaszkę dobrego wina. Miał przytem wygląd już nie żebraka, lecz porządnie ubranego filistra, któremu się dobrze powodzi. Nie krępując się wiele, rozpoczął:

— Pan mi się bardzo podoba, więc powiem panu wszystko. Byłem dawniej małym kupcem i szło mi wcale nieźle. Kiedy się postarzałem, sprzedałem sklep, ale nuda nie dała mi usiedzieć spokojnie. Nie umiem czytać ani pisać, postanowiłem więc zostać żebrakiem. Obrałem sobie miejsce pod kościołem, gdzie spędzałem dziennie po kilka godzin, mając znakomitą rozrywkę i zarabiając sporo.

A po chwili:

— Czy mogę panu przedstawić moją córkę?

Do pokoju weszła urocza panienka, pięknie ubrana i dobrze ułożona.

— Posłałem ją do szkoły do Sacre Coeur, mówi po francusku i angielsku. Pozatem otrzyma porządny posag. W Rzymie jednak nie powinna wyjść zamąż, nikt nie może wiedzieć, jakiemu zajęciu poświęcił się ojciec w wolnych chwilach. Co pan o tem myśli?

W rezultacie tej rozmowy młody Niemiec ożenił się z córką dziada z pod rzymskiego kościoła, otrzymując wspaniały posag i żyje w dalekich Niemczech szczęśliwie.

Krowa, która dała 46 litrów mleka.

Konkurs mleczności krów, odbyty świeżo w Szwajcarji dał następujące rezultaty: największa produkcja mleka w przeciągu 48 godzin wyniosła 46,2 kg. mleka o zawartości 1,974 gramów tłuszczu.

Telefon w kościele.

W wielkim i słynnym kościele opactwa Westminster w Londynie została zaprowadzona świeżo nowość nadzwyczajna, a zarazem bardzo praktyczna. Masa nabożnych, która napełniła świątynię, spostrzegła pewnego dnia ze zdziwieniem, że słowa kaznodziei, których przedtem nigdy słyszeć nie było można z powodu olbrzymich rozmiarów świątyni obecnie dochodziły wyraźnie do każdego zakątka kościoła. Tego cudu dokazały umieszczone w różnych miejscach kościoła aparaty telefoniczne, połączone z mikrofonem, umieszczonym na kazalnicy. Obecnie cały szereg wielkich kościołów poszedł w ślady opactwa Westminsterskiego.

Za 10 fr. kupił piecyk, w którym znalazł 50. 000 fr.

Niejaki Perre Damet, liczący lat 35, wyrobnik, przechodząc ulicą w Paryżu, zauważył w sklepie ze starem żelazem piecyk, tak zwany kuchenkę. Piecyk ten był w złym stanie, ależ ów Damet pomyślał sobie, że po zreperowaniu go będzie on mógł jeszcze oddawać usługi.

Damet wszedł do sklepu i piecyk ten kupił za 10 franków. Kiedy w domu przystąpił do wyczyszczenia tego piecyka z sadzy, zaczęły się sypać ku jego wielkiemu zdumieniu okopcone monety. Damet przystąpił wówczas do szczegółowszego zbadania wnętrza piecyka i wykrył w nim rodzaj schowka, w którym znajdował się woreczek, wypełniony staremi, zł. monetami. Monety te oceniono na sumę 50 tysięcy franków.

P. Damet zapłaciwszy nawet skarbowi procent od znalezionego, nie narzeka bynajmniej, że kupił okazyjnie piecyk. Natomiast właściciel sklepu dowiedziawszy się, że w piecu znajdował się tak wielki skarb, bardzo żałował, że piecyk sprzedał, zarabiając na nim tylko 4 franki.

WESOŁY KĄCIK

Przy egzaminie.

— Jeżeli znajdziesz przedmiot, szklący się jak złoto, a chciałbyś się przekonać, czy rzeczywiście to metal szlachetny, cobyś uczynił?

— Poszedłbym go zastawić, panie profesorze.

Co prawda, to prawda.

W szkole.

Nauczyciel do nowoprzybyłego ucznia: — Jak się nazywasz?

— Uczeń: — Antoni Tomczyk.

— Nauczyciel: — Czem jest twój ojciec?

— Uczeń: — Nieboszczykiem.

— Nauczyciel: — A czemże był on przedtem?

— Uczeń: — Żywym.

Nie pomaga.

— Upiłeś się znowu? Taczasz się. A przecież zapisałeś się do towarzystwa trzeźwości.

— Zapisałem się. Płacę regularnie składki. Nic nie pomaga... Co ja biedny mam robić?

Myśl współczesnego filozofa.

Kropla przepełnia czarę nadużycie przepełnia życie...

Lis jest kontent, gdy pożre kurę, myśliwy cieszy się, gdy zastrzeli lisa, lichwiarz jest zadowolony, gdy zedrze siódmą skórę z myśliwego. — Stąd wniosek, że życie wogóle jest pełne szczęścia.

Małżeństwo jest to spółka handlowa, do której jedna strona wykłada wielką sumę grymasów, druga zaś podejmuje się znosić je cierpliwie...

Zgodna.

— Ależ Kazieczko, przestań raz nakoniec zatrzymywać się przed każdą wystawą. Spacer taki kością w gardle stanąć może.

— Najchętniej, wejdźmy zatem do tego magazynu.

* * *

Pewien proboszcz wezwał swych parafjan na kazaniu, aby przynosili mu do zniszczenia wszystkie książki, które uważają za szkodliwe. Jakież było jednak jego zdziwienie, gdy nazajutrz zgłosił się doń jeden wieśniak i wręczył mu książkę podatkową.